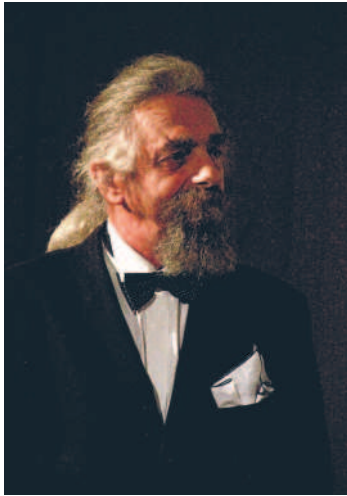




Miałem szczęście do ludzi

Z Dyrektorem Książnicy Pruszkowskiej Józefem Grzegorzem Zegadłą rozmawia Gerard Połozynski



Gerard Połozynski: Dlaczego młody mężczyzna kończący liceum wybiera studia prowadzące do pracy w bibliotece?

Grzegorz Zegadło: Wcale nie wybrał. Moja praca w pruszkowskiej bibliotece jest kompletnym przypadkiem. Byłem studentem wychowania plastycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Na początku grudnia 1981 mój opiekun roku zasugerował, żebym wziął urlop dziekański, ponieważ miałem wszystko pozaliczone. Było to tuż po przerwanym przez naszą uczelnia strajku. 9 grudnia 1981 przyjechałem do Pruszkowa, a 13 był stan wojenny. Miałem urlop dziekański, ale również plany osobiste związane z Pruszkowem. W każdym razie 6 lutego 1982 roku ożeniłem się w miejscowym Pałacu Ślubów z pruszkowianką Anią Czekalą. No i zwyczajnie musiałem podjąć pracę. Udałem się do Urzędu Miejskiego w Pruszkowie. Przed podjęciem studiów pracowałem rok w szkole podstawowej w Podkowie Leśnej. Bardzo interesowało mnie miejsce pracy w przedszkolu. Basia Jarząbek albo Zbyszek Makowski, ktośś z nich powiedział mi, że tu, na przeciwko, w bibliotece jest potrzebny pracownik. Prosto z urzędu poszedłem do biblioteki na rozmowę kwalifikacyjną. Żadnych dokumentów. Pani Stanisława Biała powiedziała, że chętnie mnie przyjmie na próbę. Tym sposobem 15 marca 1982 roku rozpocząłem pracę w bibliotece miejskiej w Pruszkowie. Wziąłem przepustkę od Milicji Obywatelskiej, pojechałem do Cieszyna, żeby wziąć oryginał matury z uczelni. Na miejscu dowiedziałem się, że zostałem relegowany ze studiów. Taki szczegół, ale to był znaczący szczegół. Zostałem relegowany ze studiów, nie chciano ze mną rozmawiać dlatego, że byłem skreślony z listy studentów, ale maturę dostałem. Oczywiście wróciłem do pani dyrektora. Powiedziałem jaka jest sytuacja, a pani dyrektorka zasugerowała mi, żeby uzupełnić wykształcenie, i kazała mi podjąć naukę w policalnym studium bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Zrobiłem tak. Skończyłem to studium, pracując cały czas w różnych filiach. To była taka praktyka pani dyrektorki. Pracownik musiał się wykazać i w bibliotece dziecięcej, i bibliotece dla dorosłych, więc pracowałem na Żbikowie w Filii nr 1 i brałem udział w tworzeniu nowej Filii nr 7 na Ostoi. Bardzo prędko, bo chyba w 1986, pani dyrektorka powierzyła mi kierownictwo tej filii, urządziłem ją już

po swojemu. Były wtedy problemy z kupnem książek, ja korzystałem ze swoich prywatnych kanałów, bardzo mi się ta praca podobała. W 1993 pani dyrektorka nagle przeszła na emeryturę. Myślałem, że będę cały czas po prostu w Filii nr 7, byłem zaprzyjaźniony z czytelnikami, panowała rodzinna atmosfera.

Dzięki znajomościom i pomocy Wiktorii Kuleszy wyjeżdżałem na szkolenia dla animatorów kultury do dworu w Łucznicy, tam poznałem Maćka Zębatego. Bywał u mnie z gitarą i Cohe-nem. Grał u mnie też profesor Kazimierz Gier-zód, mój szwagier, ówczesny rektor Akademii Muzycznej na Okólniku i późniejszy prezes Towarzystwa Szopenowskiego. Było miło, myślałem, że zwiążę swoją przyszłość z Filią numer 7.

Niemniej, namówiony przez personel, z którym byłem bardzo zaprzyjaźniony, wystartowałem w konkursie na stanowisko dyrektora. Zrobiłem to kompletnie bez przekonania, a i tak właściwie bez chęci zwycięstwa. Napisałem wymagane opracowanie, wizję, jak sobie wyobrażam dalsze funkcjonowanie biblioteki w Pruszkowie, odpowiedziałem na szereg pytań komisji egzaminacyjnej złożonej z przedstawicieli biblioteki wojewódzkiej, gdzie nie znałem nikogo, i przedstawiciele urzędu miasta i pojechałem na wakacje. Po jakimś czasie, będąc na wakacjach, dowiedziałem się, że zostałem dyrektorem biblioteki w Pruszkowie. Musiałem przerwać urlop i wrócić do Pruszkowa. Pani dyrektorka latem przekazała mi dokumenty, a 5 września 1993 roku rada miasta powierzyła mi funkcję dyrektora biblioteki w Pruszkowie. Także był to kompletny przypadek. Ja tego w ogóle nie planowałem, chciałem być nauczycielem rysunku w szkole, najchętniej podstawowej.

G. P.: Okazało się, że po 40 latach pracy w bibliotece masz zupełnie inne zainteresowania?

G. Z.: Zainteresowanie biblioteką było u mnie widać bardzo wcześnie. Nie rzuciłbym się na bibliotekę, gdybym nie interesował się książką. Zawdzięczam to genom, prawdopodobnie utajonym, i mojemu ukochanemu, wspaniałemu, na szczęście jeszcze żyjącemu wychowawcy i poloniście z Brwinowa, Eugeniuszowi Rosie. Pan Eugeniusz Rosa oprócz tego, że był naszym polonistą i wychowawcą, to również był bibliotekarzem w liceum. Wymagane prace społeczne robiliśmy najchętniej albo u niego w bibliotece, albo w bibliotece w Podkowie Leśnej. Pracowała tam Wiesia Kordaczuk, która potem była kustoszem Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Całe liceum byłem związany z dwoma bibliotekami: biblioteką w Podkowie Leśnej i biblioteką szkolną w Brwinowie. Stąd te zainteresowania.

G. P.: Co spowodowało, że pozostałe pracownice biblioteki wysunęły cię na dyrektora tej placówki?

G. Z.: Nie wiem. To nie był przemyślany schemat zachowania. Taki mam po prostu sposób bycia, że starałem się być normalnym, koleżeńskim pracownikiem tego organizmu. Niewykluczone, że na mój stosunek do koleżanek z pracy miała wpływ moja przeszłość hipisowska. Byłem otwarty, starałem się mówić prawdę, to były takie wartości. Na pewno ująłem panią dyrektorkę tym, że bardzo prędko przekonała się, że nie jestem tylko bibliotekarzem, ale i bibliofilem. Wiele godzin przegadaliśmy na temat książek, bo ona również była bibliofilką. Mieliśmy zaprzyjaźnione antykwariaty, które nas informowały i ułatwily zakup książek poszukiwanych przez czytelników.

G. P.: Mówi się, że biblioteka jest do wypożyczenia książek i do udostępniania tych książek

czytelnikom. Wydaje mi się, że specjalnie siebie nie doceniasz, mówiąc tylko tyle.

G. Z.: Ja po prostu przez większość swojego życia zawodowego pracuję w Pruszkowie. W marcu minęło 40 lat mojej pracy w tutejszej bibliotece. Miałem ogromne szczęście do ludzi. To, że ciebie spotkałem, że bardzo prędko poznałem Andrzeja Królikowskiego i wielu innych działaczy kultury. Dzięki wam zorganizowałem pierwszy kiermasz przy ulicy Księcia Józefa, gdzie publiczność wybiła mi szybę, chcąc kupić książki. Sprowadziłem wtedy samochód książek z wydawnictwa Iskry. Przywieźliśmy je i zanim kiermasz się rozpoczął, publika wypchnęła szybę. To były lata 80. Podkreśliłem, że miałem naprawdę ogromne szczęście do ludzi: ty, Wiktorina Kulesza, Andrzej Królikowski, Zbyszek Makowski, Adam Rachocki, Marian Skwara. No przecież ja na Boga Ojca nie wyszedłem z inicjatywą napisania historii Pruszkowa. To Marian Skwara przyszedł do mnie z propozycją wydania broszurki. Chwyliła. Wydana była w ogromnym nakładzie. Miałem też szczęście do pracowników w urzędzie. To jest cała paleta ludzi, których spotkałem na swojej drodze: Irena Horban, Zdzisław Zaborski, Henryk Krzyczkowski i Tadzio Jakubowski. Od każdego z nich coś brałem. Muszę wspomnieć uwielbianego przeze mnie prof. Michała Głowińskiego. Bardzo byliśmy zaprzyjaźnieni. Wojciech Kass, dyrektor muzeum w Praniu, moja wieloletnia z nim przyjaźń. Stefan Woyda, dyrektor muzeum w Pruszkowie. Ze nie wspomnę o wielu dyrektorach szkół, z którymi byłem bardzo za-

przyjaźniony, fantastyczni ludzie. To wszystko owocowało.

G. P.: Pamiętam twoje pierwsze przyście tutaj, byłeś bardzo kontaktowy i otwarty.

G. Z.: Chłonałem was jak gąbeczka, bo ja tu byłem obcy.

G. P.: Potrafił się w tamtych latach bardzo dobrze się porozumiewać. Raz w miesiącu musieliśmy się spotkać, przekazać wszystkie wiadomości i powiedzieć, z czym my do wydziału przychodzimy.

G. Z.: Basia kiedyś powiedziała mi, że jak dowiedziała się, że pani Biała mnie zatrudniła w bibliotece, to zwróciła się do niej: „Stasia, po coś ty tego hipisa do biblioteki przyjechała”. Oczywiście, przekonała się, że może warto jednak było. Pani Stanisława Biała musiała mieć jakieś przeczucie, jakiś dar boży, że kiedy stanęłam w drzwiach nie z kucykiem, tylko z rozpuszczonymi włosami, nie powiedziała: „Temu panu dziękujemy”. Coś jej musiało błysnąć w głowie, skoro po tej rozmowie stwierdziła, że może warto we mnie inwestować.

G. P.: I było warto. Jesteś dyrektorem placówki cenionej w mieście, z tradycjami od czasów przedwojennych. Jak możesz ocenić jej rozwój placówki w latach, kiedy byłeś dyrektorem?

G. Z.: Początki były trudne. To były bardzo biedne lata i ma to niewiele wspólnego z polityką ówczesnych władz, tylko w ogóle z sy-





tuacją w Polsce. Bibliotekę dostałem w 1993 r. Mały budżet na książki, poza tym książek na rynku było mało. Rada Miasta nie do końca była przekonana o potrzebie takiej instytucji. Podczas któregoś z posiedzeń Rady Miasta usłyszałem w kulaarach określenie jednego radnego, że jakby podzielić pieniądze na zakup księgozbioru na ilość mieszkańców i dać ludziom, to każdy, kto by chciał, to by sobie książkę kupił, i inne absurdalne takie teksty. Naprawdę były problemy, bo nie wszyscy z rady akceptowali konieczność ustawową funkcjonowania biblioteki w gminie. Ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej nakłada na gminę taki obowiązek.

Wtedy były inne czasy. Biblioteki były likwidowane. Podobne próby były też w Pruszkowie. Na przełomie 1993 i 1994 roku próbowano nam zlikwidować trzy filie biblioteczne. Ówczesny wiceprezydent, niepochodzący z Pruszkowa, miał taki właśnie pomysł, żeby zaoszczędzić. Całe miasto pokazało, że jednak ta instytucja jest potrzebna. Biblioteka, kiedy już zmieniłem nazwę na Książnica Pruszkowska, była coraz bardziej widoczna w Pruszkowie. Myśmy nie ograniczali się tylko do ustawowych powinności, czyli gromadzenia, opracowania i udostępniania zbiorów bibliotecznych, kładliśmy też duży nacisk na promocję czytelnictwa i na współpracę ze szkołami i z przedszkolami. Teraz sięgamy jeszcze głębiej. Większość imprez robiliśmy zawsze we współpracy; a to z MOK-iem, a to z Muzeum Hutnictwa, bo sami byśmy nie poradzieli. Nie mieliśmy sali. Wspominam bardzo dobrą współpracę z Młodzieżowym Domem Kultury kierowanym przez panią Danutę Parys. Odbęło się tam mnóstwo fantastycznych spotkań, których nigdzie indziej byśmy nie zrobili.

Chciałbym dodać, że to wszystko zawdzięczamy sytuacji, że ja się utożsamiam z biblioteką. Jeżeli poświęciło się 40 lat życia tej formie działalności, to można się utożsamiać z Książnicą. Miałem to szczęście do ludzi. Wiele z tych inicjatyw, o których wspominałeś, przyszło z zewnątrz, jako propozycje działaczy. Koncerty, jakie zaczęliśmy robić, zaczęły się od występu Staro Dobrego Małżeństwa. Później nazwaliśmy je Pruszkowskimi Spotkaniami Bardów. Tutaj przewinęło się dużo wielkich nazwisk. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się spotkania z Tadeuszem Mazowieckim, Longinem Pastusiakiem czy premierem Balcerowiczem. Salonik z Kulturą też sam do mnie przyszedł.

G. P.: Czy uważasz, że taka działalność powinna być kontynuowana?

G. Z.: Myślę, że należałoby podtrzymać tradycję choćby Saloników z Kulturą, które mają wierną publiczność. Wróćmy do problemów związanych z działalnością. Na początku lat 90. było źle, a potem było coraz lepiej. Polityka władz miasta bardzo nam sprzyjała. Książnica już jako organizm zaczęła się dobrze rozwijać. Tu chcę podkreślić wieloletnie starania Zbyszka Makowskiego, aby polepszyć warunki w Filii nr 3. Wielokrotnie znajdował nam różne lokalizacje w tej dzielnicy. Miasto zbudowało nową szkołę nr 1 i znów Zbyszek Makowski miał rękę na pulsie. Umożliwiło to nam przejęcie dawnej szkoły Piłsudskiego na Filii nr 3. Na początku XXI wieku już się bardzo dużo zmieniło. Władze miasta widziały, że zasługujemy na lepsze traktowanie i zwiększyły się fundusze na zakup księgozbioru. Braliśmy także udział w projektach ministerstwa. Współpraca miasta, biblioteki z ministerstwem owocowała dotacjami na zakup książek.

G. P.: Oczywiście, i słusznie, że to robiliście. Biblioteka nasza ma także nadzór nad bibliotekami w powiecie. Jak to wygląda?

G. Z.: Na mocy porozumienia podpisanego między władzami miasta i władzami powiatu biblioteczne miejskiej powiat powierzył zadania biblioteki powiatowej, opisane jako nadzór metodyczny nad bibliotekami w powiecie i pomoc metodyczna personelowi tych bibliotek. Nie mamy wpływu na politykę zakupów. Mamy pomagać, kiedy one są zagrożone, interweniuować u władz. Robiliśmy to parokrotnie. To jest nasza główna rola.



G. P.: Spisaliście się przyzwoicie z tego zadania.

G. Z.: Za opiekę metodyczną i działalność wydawniczą dostaliśmy Nagrodę im. Kierbedziów. To bardzo cenna nagroda, od największej Biblioteki Miasta Stołecznego Warszawy, która pełni rolę biblioteki nadzorującej naszą pracę.

G. P.: Co chciałbyś przekazać twojemu następcy, żeby ten, kto przyjdzie, nie zgubił tych rzeczy, które są? Co byś chciał przekazać?

G. Z.: Pruszków nie posiada takiej instytucji, która zajmowałaby się jego przebogatym dziedzictwem kulturowym. Próbujemy jak możemy tę funkcję wypełnić. Zajmujemy się opieką nad dziedzictwem kulturowym, prowadzimy Czytelnię Pruskovianów, gdzie zbieramy dokumenty życia społecznego i kulturowego Pruszkowa. Dumni jestem z Konkursu im. Gałczyńskiego, Konkursu im. C. K. Norwida i Twardowskiego. Ukochanym moim dzieckiem jest wydawnictwo, na które bardzo chciałbym uczulić mojego następcę. Niech tego nie zmarunie, bo wydawnictwo Książnicy Pruszkowskiej ma naprawdę dobrą markę w Polsce.

G. P.: To nie jest sprawa marki. Ono jest potrzebne jako wydawnictwo miejskie. Mówiąc o problemach miasta, jego historii.

G. Z.: Oczywiście. Nawet jeżeli te książki mają mankamenty merytoryczne, to dobrze. Prowokują do dyskusji, której nie byłoby w przeciwnym wypadku, a wtedy można poprawić. Pierwsze wydanie Życia społecznego... Wawrzyńskiego miało uwagi krytyczne, co spowodowało dyskusję owocującą tym, że w tym roku wydaliśmy drugie wydanie tej książki, dużo lepsze. Dobrze! To dobrze, że prowokuje.

G. P.: Czy to, że biblioteka wydaje cykl książek związanych z Pruszkowem zwiększyło zainteresowanie mieszkańców Pruszkowa historią?

G. Z.: Wierzę, że czytelników książek przez nas wydawanych stale przybywa. Pomagają w tym media społecznościowe. Dwa lata temu

wrzućcie tam cykl archiwalnych zdjęć z międzywojnia i z lat 50. XX wieku. Spotkały się one z żywą reakcją. Jak chcesz poszerzyć wiedzę na ten temat, to weź poczytaj! Nie wszystkie może tak samo śmigają, ale historia Pruszkowa Skwary miała trzy wydania.

G. P.: W każdym razie, życzę Ci następcy, który tutaj mógłby przejąć od ciebie tę kadre i pomieszczenia biblioteczne i włożyć swoje serce w tę działalność.

G. Z.: Tak! Nie ma ludzi niezastąpionych. Głęboko wierzę, że konkurs przeprowadzony przez władze miasta wyłoni godną osobę, która może inaczej, ale poprowadzi tę bibliotekę

dalej w przyszłość. Nie upieram się, że ma powiełać moje formy pracy. W każdym razie życzę satysfakcji z pracy i sukcesów w kierowaniu tak dużą instytucją, jaką jest Książnica Pruszkowska. W ręce nowego kierownictwa oddaję mądrych, doświadczonych i wykształconych pracowników, którym dziękuję za piękną współpracę, oddanie i poświęcenie dla całej działalności kulturalnej prowadzonej na rzecz społeczności miasta Pruszkowa.

G. P.: Życzę tobie i Biblioteczce człowieka, który będzie kontynuował twoją pracę.

Foto wykonał Tomasz Malczyk z Głosu Pruszkowa

